

PIOMYCEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

17. IX. 1950 Nr

3



Staś jest dumny, że tak pięknie pisze jego siostra

KRZYŚ ODRABIA LEKCJE



Krzyś się biedzi nad zadaniem —
Musí zrobić dodawanie.
Liczby stoją nieugięte,
Wielkim słupem na sześć pięter.
Sapie, sprawdza, palec ślini —
Wciąż wypada inny wynik!
Myśl się snuje jedna z drugiej
Jak na niebie chmurek smugi.
Dość popatrzeć na cokolwiek,
Dość troszeczkę przymknąć powiek.

Piórnik... zwiększyć — będzie
łódka!

Nie za długa, nie za krótka.
Dać jej żagiel... Doskonale!
I na morze! I na fale!
A żagłówka przecież taka
Płynie jakby skrzydło ptaka;
Skrzydło mewy lub bociana —
W górze błękit, w dole piana!
Bocian w niebie jak szybowiec
Wśród obłoków jak wśród owiec —
Potem jest już tylko kreską
Tam, gdzie białe i niebiesko.
To obłoczki białe za to
Są właściwie białą watą.
Lecz nie! Raczej to jest pianka,
Słodka pianka-roztrzepanka,
Którą lekko jest przykryta
Zupa nic — ta wyśmienita!
W żółtej zupie jak pijawki
Waniliowe siedzą skrawki!
Jak pijawki! Bardzo piękne!
— Oj, ze śmiechu chyba pękne!
Słyszę, słyszę już „auki!”
„Krzysiu, pleciesz banialuki!”
Tak. Pijawki siedzą w stawie,
Tam gdzie Antek konie pławi.
Niedaleko rosną trzciny,
Trzciny giętkie jak sprężyny.

Mają piękne pióropusze
 Jak prababki kapelusze —
 Pióropusze — wiotkie pióra,
 A wiatr w trzcinach szur-szur-szura!
 Trzciny — pióra? Ktoś tu kręci!
 Pióra mają przecież gęsi!
 Sto lat temu — to niemało —
 Gęsim piórem się pisało —
 Teraz zwykłym albo wiecznym,
 Które wiecznie stawia kleksy.
 Zwykle pióro się zamyka
 Po pisaniu do piórnika.
 Piórnik... zwiększyć — będzie
 łódka!

Nie za długa, nie za krótka!
 Daj jej żagiel... Doskonale!
 I tak dalej!... I tak dalej!“

Tego chyba już za wiele!
 Krzyś ma w głowie karuzelę!
 I tak płacze się w tym kole,
 Raz na górze, raz na dole!
 A tymczasem dodawanie
 Czeką — nie ma rady na nie.
 Liczby stoją nieugięte,
 Wielkim słupem na sto pięter.

Rys R. Sidorowski

J. Kierst

TYM JAK SIĘ WYBIERAŁ DO



Dostał Franuś od wujka trochę
 pieniędzy. Akurat starczy na bilet
 do ogrodu zoologicznego, o którym
 marzył już od dawna. Odrobił więc
 prędko lekcje i wyszedł z domu.

Ulicą Krzywą, ulicą Szeroką —
 już niedaleko, jeszcze kilka kro-
 ków... A tu nagle wyskakuje znie-

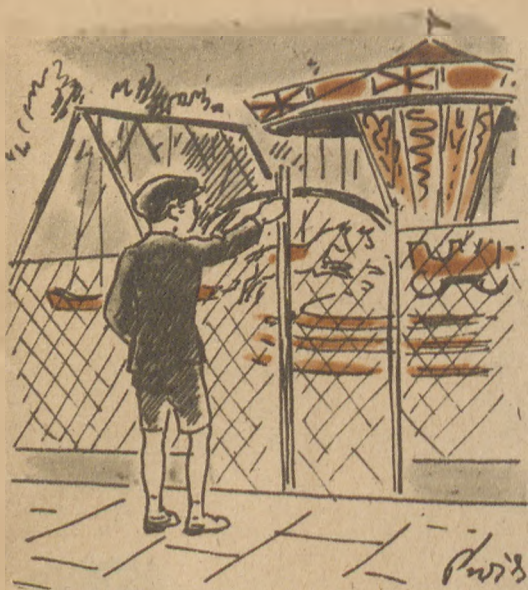
nacka naprzeciw Franusia kolega
 szkolny — Edek. Mija go pędem,
 wołając: — Karuzela przyjechała! —
 biegnie dalej i znika za rogiem ulicy.

Zatrzymał się Franuś i myśli:
 „Właściwie ogród zoologiczny mi
 nie ucieknie, jest w naszym mieście
 stale, a karuzela będzie parę dni
 i wyjedzie. Lepiej pójść na karuzelę,
 do ogrodu wybiorę się przy innej
 okazji“.

Wraca Franuś. Ulicą Szeroką, uli-
 cą Krzywą. I oto idzie już dalej w
 kierunku miejsca, gdzie zwykle za-
 rzuca się karuzela.

Ulicą Wyboistą, ulicą Niezbytczy-
 stą — jeszcze skrócić w prawo i...
 Nagle przypomina sobie chłopiec,
 że w tym tygodniu ma napisać wy-
 pracowanie o słoniu. A właśnie słoń
 jest w ZOO. Lepiej więc pójść do
 ogrodu, będzie miał wypracowanie





najlepsze w całej klasie. Zawraca Franuś znowu.

Ulicą Niezbytczą, ulicą Wyboistą, ulicą Krzywą i... Żal się zrobiło Franusiowi karuzeli. Tak miło jest przecież usiąść w wózku i kręcić się w koło, najpierw wolno, potem coraz prędzej, jeszcze prędzej.

A o słoniu coś ciekawszego można napisać, gdy się go zobaczy na własne oczy. Chyba, że wziąłby Franusia trąbą i podniósł do góry... Ale nie, tego Franuś bałby się trochę.

A więc na karuzelę! Zawraca Franuś.

Idzie znowu ulicą Krzywą, ulicą Wyboistą... — Ach! — uderzył się w czoło — przecież niedawno urodziło się w ZOO małe słoniątko. Nim Franuś będzie miał znowu pieniądze na bilet, słoniątko już może podrosnąć. A przecież miło zobaczyć takie zupełne maleństwo.

Zawraca Franuś ulicą Wyboistą, ulicą...

A na karuzeli można by dziś dostać miejsce na koniu. Właśnie, kie-

dy jeszcze nie wszyscy wiedzą, że przyjechała. Bo jutro będzie na pewno tłok.

Zawraca Franuś. Ulicą Wyboistą, ulicą Niezbytczą... Gała przyjemność na karuzeli trwa swoją drogą krótko. Może dziesięć minut, a może nawet mniej. A w ZOO można sobie pospacerować parę godzin. I zobaczyć dużo najrozmaitszych zwierząt. Stanowczo korzystniej jest iść do ZOO. I zdecydowany już ostatecznie zawraca Franuś raz jeszcze.

Ulicą Niezbytczą, ulicą Wyboistą, dalej ulicą Krzywą, ulicą Szeroką — oto i ogród. Ale co to? Czyżby zamknięty? Dopiero teraz spostrzegł Franuś, że podczas gdy on wędrował ulicami to w tę, to w tę stronę, zapadł zmierzch. Wieczorem, oczywiście, ogród zamykają.

„Nie ma więc innego wyjścia — pomyślał — tylko muszę pójść na karuzelę. Ta czynna jest przynajmniej i wieczorem. I nawet o wiele przyjemniej jeździć przy świetle kolorowych lamp!”

I zadowolony pomaszerował Franuś z powrotem ulicą Szeroką, ulicą Krzywą, ulicą Wyboistą, ulicą...

— Stąd powinno być widać światła. — Wyteżał Franuś wzrok, jak mógł, ale świateł nie było widać. Zaniepokojony, przyspieszył chłopcę kroku i... Z bliska nawet mimo zmierzchu można było z łatwością poznać, że jeszcze nie wszystkie części karuzeli zostały po przebytej drodze zmontowane. Karuzela była nieczynna.

Z nosem na kwintę poszedł Franuś powoli, powolutku do domu...

Rys. H. Przeździecka

Maria Rosińska

Dudnią maszyny, szumią wiertarki
codziennie szybciej, głębiej.
Ogrzeje ludziom miliony mieszkań
śląsko-dąbrowski węgiel.

Piece hutnicze, piece fabryczne
bez przerwy ogniem płoną.
Skończą górnicy Plan Sześćioletni
stomilionową toną.

Niech czarny węgiel jedzie do fabryk,
niech w świat daleki płynie.
Górnik jest twardy w codziennej pracy,
wykona Plan przed terminem.

Rys. K. M. Sopoćko

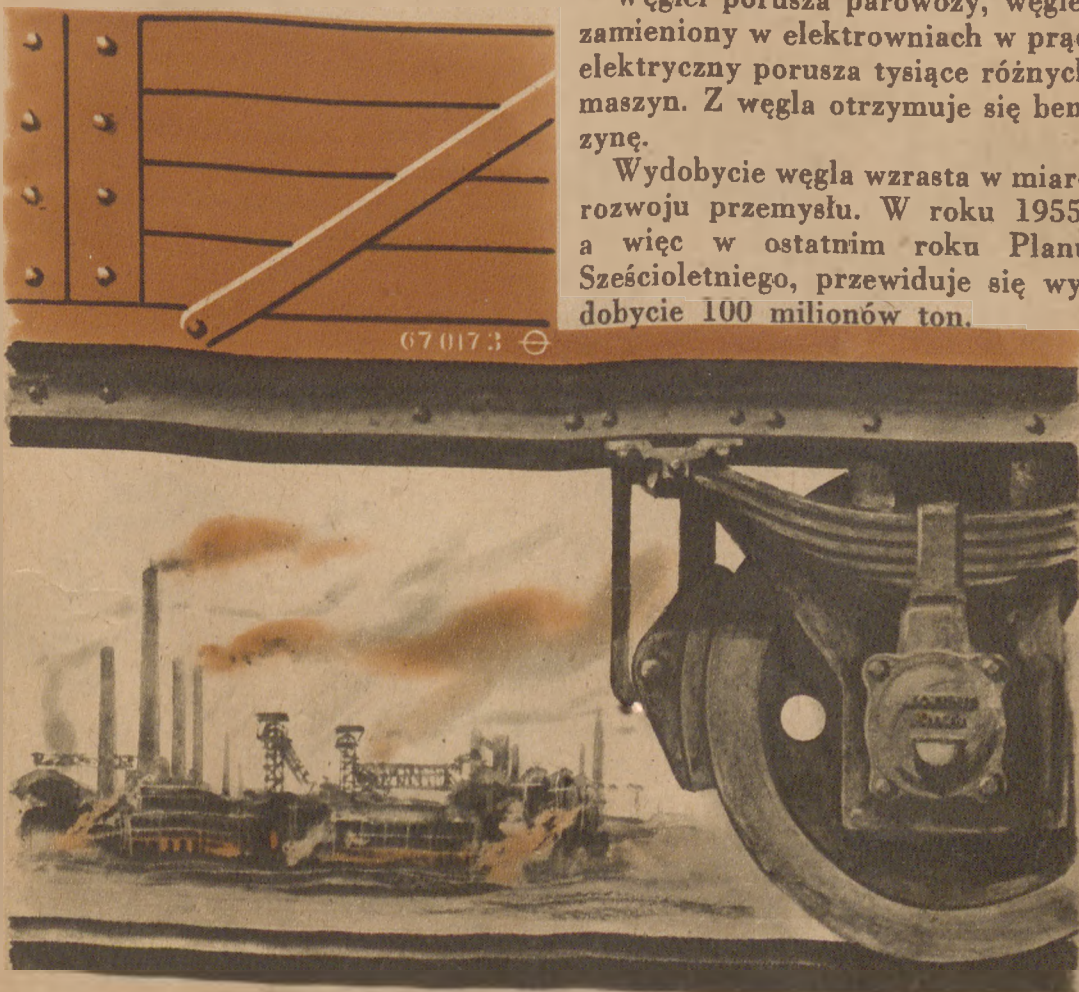
St. Aleksandrzak

GÓRNICY

Węgiel porusza parowozy, węgiel
zamieniony w elektrowniach w prąd
elektryczny porusza tysiące różnych
maszyn. Z węgla otrzymuje się ben-
zynę.

Wydobycie węgla wzrasta w miarę
rozwoju przemysłu. W roku 1955,
a więc w ostatnim roku Planu
Sześćioletniego, przewiduje się wy-
dobycie 100 milionów ton.

67 017 3 ⊕

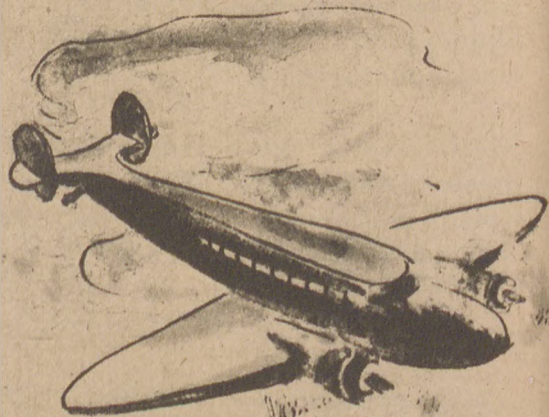


CUDOWNE RZECZY

Czy znasz bajkę o latającym dywanie?

Bajkę tę wymyślono w bardzo dawnych czasach, gdy były już dywany, a samolotów jeszcze nie znano.

Ludzie bardzo chcieli unosić się ponad lasami i górami, szybko pracować i przenosić się z miejsca na miejsce.



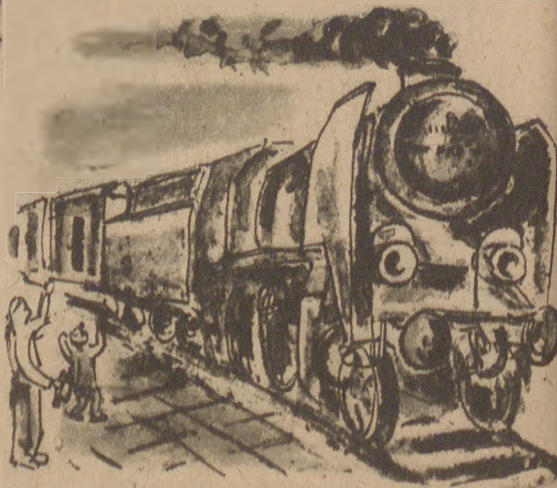
Nie mamy i siedmiomilowych butów. Mamy natomiast pociąg i samochód. One przeniosą nas przez pola i lasy niegorzej niż siedmiomilowe buty.

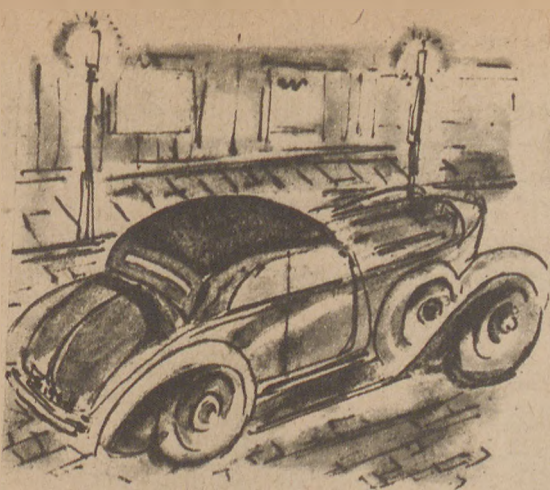
Cudownych rzeczy mamy tak wiele, że często nie zwracamy na nie uwagi. Widzimy je, gdy przechodzimy ulicą, w każdej fabryce, można je znaleźć w każdym domu.



Dlatego też marzyli o latających dywanach, siedmiomilowych butach i pile, która sama piluje.

Teraz cudowności mamy nie tylko w bajce, ale i w rzeczywistości. Dywan, tak jak i dawniej, leży na podłodze lub wisi na ścianie. Mamy za to samolot. Leci on tak szybko, że nawet najszybszy ptak za nim nie nadąży.





Cudowne rzeczy w domu.

Trochę się boisz, ale jest ci przyjemnie, gdy ojciec bierze cię na ręce i unosi do samego sufitu.

Czy możesz jednak ty podnieść swego ojca?

Nie możesz. Brak ci sił.

A jednak mamy znajomą dziewczynkę, waszą koleżankę, liczącą sobie osiem lat, która potrafi dokonać większego jeszcze dzieła. Gdy dziewczynka razem ze swym ojcem wraca ze spaceru, wchodzi do małego pokoiku z siatkowymi drzwiami. Dziewczynka naciska palcem guzik i cały pokój zaczyna unosić się do góry.

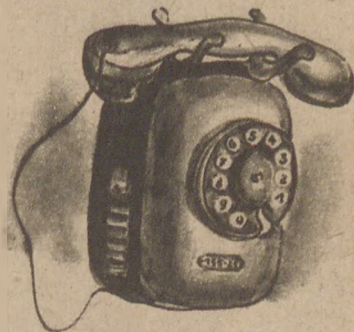


Jednym palcem nasza Marysia unosi na siódme piętro i siebie, i swego tatusia. Cóż to za cudowny pokój? To jest winda.

A teraz o innej waszej koleżance, Zosi, która jest naszą dobrą znajomą.

Otóż Zosia ma bardzo miły, ale cichy głos. Nie umie głośno mówić. Ale co powiecie na to, że głos jej słychać na drugiej ulicy, ba, nawet w innym mieście.

Niedawno tatuś jej pojechał z Warszawy do Wrocławia. Wyjechał wieczorem, a przyjechał na miejsce na drugi dzień ranniem.



Siedzi sobie u znajomych we Wrocławiu i nagle mówią mu:

— Córeczka prosi pana!

— W jaki sposób może mnie prosić? Przecież pozostała w Warszawie.

Na to mu odpowiadają:

— Prosi pana do telefonu.

Wziął słuchawkę i słyszy:

— Dzień dobry, tatku. Tu mówi Zosia.

• Czy masz telefon? I czy umiesz się nim posługiwać?

Oto cudowne rzeczy — winda, telefon, które mamy w domu. O innych cudownościach, spotykanych na ulicy, w fabryce, pomówimy sobie w następnym numerze.

Rys. O. Isterewicz



Wysoko ojciec, wysoko
kielnią błyska w obłoku,
na murze, ponad miastem
jako posąg wyrasta.

Jakaż droga do niego,
do majstra murarskiego?

Przez naukę murowania,
mozolne obliczenia,
przez znajomość rzemiosła
droga do ojca prosta.

Daleko ojciec, daleko
most dźwiga ponad rzeką.

Przęsła spaja z przęsłami
nad modrymi wodami.

A co drogę wyznacza
do ojca, do spawacza?

WIE



Przez naukę, ręk ćwiczenie,
mozolne zamyślenie,
ćwicząc myśl i dłoń swoją
staniesz, gdzie ojciec stoi.

Zbliżysz sprawę odległą,
gdy dłoń uczynisz biegłą,
gdy myśl usprawnisz swoją —
staniesz, gdzie ojciec stoi.

Pomnij, gdzie ojciec stali.
Sam — stań wyżej i dalej.

Hanna Januszewska

Rys. H. Przeździecka

Pniewski

BAJKA O STRACONYM CZASIE

PIOTRUŚ (*podbiega do niej*): Babko, głowę daję, że jesteście uczennicą!

MARYCHNA (*podskakując z radości*): Aha! Aha! Nazywam się Marychna Pośpieszalska i jestem uczennicą trzeciej klasy. A kim wy jesteście, dziadku?

PIOTRUŚ: Piotruś... Piotruś Zubow, też uczeń trzeciej klasy. Ale za karę, że niepotrzebnie zmarnowałem czas, z woli złych czarowników zestarzałem się przedwcześnie. Mam wrażenie, że tobie przytrafiło się to samo, co mnie.

MARYCHNA (*placze*): Ach, jakież z nas nieszczęsne dzieci.

PIOTRUŚ: Nie płacz, Marychno! Jeszcze nie wszystko stracone. Odkryłem przypadkiem tajemnicę złych czarowników. Otóż, żeby ich czary straciły swą moc, musimy natychmiast odszukać jeszcze dwóch, takich jak my przedwcześnie zestarzałych, a następnie... Ale nie traćmy czasu, lećmy, a po drodze opowiem ci wszystko, co słyszałem i widziałem. (*Oboje wybiegają*)

(*Na scenie Nastulka Sokolowa bawi się w klasy*)

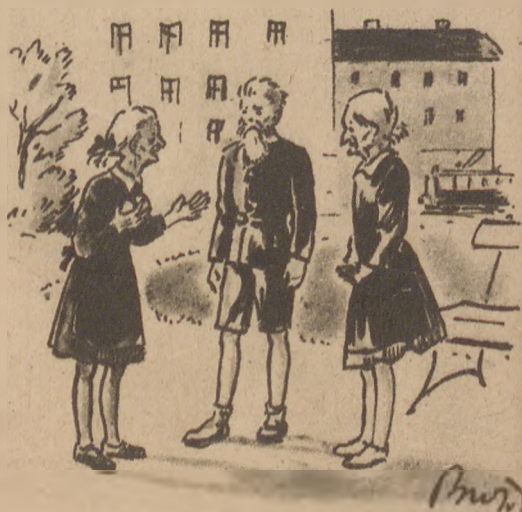
NASTULKA (*staruszka w dziecięcej sukience*): Teraz siódma, a teraz ósma. Dobrze. A teraz „morze“. A teraz... (*siada na ziemi*) Ach, jak smutno jest bawić się samej. Wszystkie dzieci są w szkole... Wiosna. A ja wstydzę się iść do szkoły. Jestem jeszcze dziewczynką, a wyglądam jak stara baba.

Wszystkie dzieci będą mnie wyśmiewać. Ach, jaki straszny mój los. Nawet nie zauważyłam, jak moja młodość minęła. (*placze*) (*Wchodzą Piotruś i Marychna*)

PIOTRUŚ: Już jest czwarta, a myśmy jeszcze niczego nie znaleźli. Wszystkie poszukiwania zawiodły. I co z nami będzie? (*wzdycha*)

MARYCHNA (*siada na ławce*): Czyż sądzono nam całe życie pozostać młodymi starcami? Przez długie, długie lata prowadzić taki nędzny, nikomu niepotrzebny żywot. Przecież podobno starcy żyją do dziewięćdziesięciu lat i nawet dłużej. Pomyśleć tylko, jaki okrutny los nas czeka.

PIOTRUŚ (*zajęty swoimi myślami*): Tak... A czas ucieka i ucieka. (*Nastulka wstaje z ziemi i znów skacze „w klasy“*) (*Piotruś do Marychny*) Co to jest? (*podbiega do Nastulki*): Babciu, czy jesteście uczennicą?



NASTULKA: Tak. Nastulka Sokolowa, uczennica trzeciej klasy. A co?

MARYCHNA: Nastulka, i ty też? Ach, co za wstrętni czarownicy...! Och, jak tyś się zestarzała!

NASTULKA (urazona): A wy, babko, też nie bardzo młodo wyglądacie. Ale kim wy jesteście? I co wy ode mnie chcecie?

MARYCHNA: Nastulko, przecież ja jestem Marychna Pośpieszalska. To ja się tak bardzo zmieniłam, że mnie nie poznajesz?

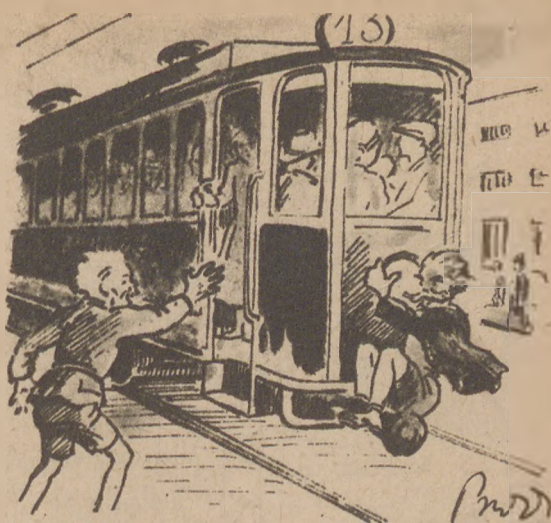
PIOTRUŚ (przerywa ich rozmowę): Dość już tej pustej gadaniny. Nie traćmy czasu. I tak już zmarnowaliśmy go dosyć. Jazda, szukajmy tego czwartego starca.

MARYCHNA: Masz rację. Ale gdzie go szukać? Przecież obeszlłam wszystkie prawie podwórka, ogródki, skwery, byliśmy nawet w kinie dla dzieci i w teatrze kukielkowym — i nic...

PIOTRUŚ: A ja przez ten czas obleciałem dom pionierów i boiska, i teatry młodzieżowe, byłem nawet w Muzeum Wojska, ale nigdzie nie znalazłem młodych starców. A czas ucieka. Spójrzcie, już ciemno się robi. Co robić? Co robić?

NASTULKA: Co się dzieje? Kogo wy tak szukacie?

MARYCHNA: Później! Później ci powiem. Poczekaj... Musimy teraz myśleć tylko o tym, żeby znaleźć tego czwartego. (Słychać dzwonek tramwaju). Patrzajcie! Patrzajcie, jakiś starzec czepia się z tyłu tramwaju — czapka na bakier. A broda rozwiana jak welon. To



on! To on! Trzymajcie go! Trzymajcie go!

PIOTRUŚ (biegnie za kulisy, potem wraca na przód sceny ciągnąc za rękę Januszkę starca): Hurr! Koledzy męczą się szukając go, z nóg upadają, a ten rozjeżdża sobie po mieście tramwajami i gwiżdże na cały świat.

JANUSZEK: Co wy ode mnie chcecie, dziadku? Kto wy jesteście?

MARYCHNA: Jesteś uczniem?

JANUSZEK (z godnością): A jakże? Januszek Zajączkowski, uczeń drugiej klasy. A o co wam chodzi?

PIOTRUŚ (surowo): Masz w tej chwili iść z nami. Po drodze dowiesz się, dokąd i po co. A teraz nie będziemy tracić cennego czasu.

(Wybiegają)

(Przed kurtynę wchodzi: Piotruś, Marychna, Januszek, Nastulka. Są zmęczeni.)

PIOTRUŚ (wzdycha): Już noc. A drogi jak nie widać, tak nie widać.

MARYCHNA: Takie ciemności! Można łatwo zabłądzić.



niuchowały. (Wchodzi Piotruś):
No i co?

PIOTRUŚ (szeptem): Ciichooo! Ani
słowa! Za mną!
(Wszyscy kładą się na ziemię i czoł-
gają się za kurtynę)

Scena czwarta

Pokój czarowników. Czarownicy,
zagrzebani w słomę, śpią. Piotruś,
Januszek, Marychna i Nastulka sto-
ją obrócenii plecami do widzów. Pio-
truś wdrapuje się na ramiona Ja-
nuszka, dziewczynki go podtrzymu-
ją. Piotruś trzyma rękę na dużej
wskazówce zegara.

JANUSZEK (szeptem): No i co?

NASTULKA (szeptem): Jeszcze pół
minuty.

PIOTRUŚ (szeptem): Ciichooo!

MARYCHNA (szeptem): Śpią!
(Uderzenie zegara. Przy pierw-
szym uderzeniu Piotruś ze wzra-
stającą szybkością zaczyna kręcić
strzałką w przeciwnym kierunku)

PIOTRUŚ: Trzydzieści jeden, trzy-
dzieści dwa... Podnieście mnie
wyżej, bo ja się zaraz zrobię młod-
szy i nie dosięgnę strzałki.

(Piotruś, Januszek, Marychna
i Nastulka robią pół obrotu w stronę
widowni. Jednocześnie ze słomy
podnoszą się czarownicy. Wąsy, bro-
dy, peruki dzieci znalazły się już na
głowach czarowników. W miarę li-
czenia obrotów strzałki czarownicy
zwracają się twarzami do widowni
i stoją jak zaczarowani. Coraz niżej
i niżej przygarbiają się do ziemi,
a przy ostatnim, 77 już obrocie,
strzałki stają się wiekowymi starca-
mi i oddalają się za kulisy)

PIOTRUŚ (kręci i liczy): 74, 75,
76, 77. (zeskakuje na podłogę)

PIOTRUŚ: A czas ucieka i ucieka.

Że też ja wczoraj nie zapamięta-
łem drogi do chatki — bałem się
tracić czas. A teraz widzę, że nie-
raz warto poświęcić trochę czasu,
żeby go później móc zaoszczędzić.

JANUSZEK: Nie mam już sił.

NASTULKA: Patrzenie! Księżyc!

PIOTRUŚ: O, to dobrze, poczekaj-
cie tu na mnie. Ja za chwilę...
(odchodzi)

MARYCHNA: I co my teraz zrobi-
my. Jak Piotruś nie znajdzie dro-
gi, to do końca życia zostaniemy
przedwczesnymi starcami.

NASTULKA: Widzieliście, jak nam
w tramwaju ustępowano miejsca:
„Siadajcie, dziadku, siadajcie,
babciu!”

JANUSZEK (przerywa): „Ależ sia-
dajcie, dziaduniu. Dostę napra-
cowaliście się w waszym życiu.
Na pewno jesteście zmęczeni. Ma-
cie prawo teraz siedzieć i odpoc-
zywać.” Ja — i dziadunio. (po-
ciąga nosem)

MARYCHNA: I biedne dzieci nie
mają pojęcia, jakie nieszczęścia
mogą na nie spaść, jeśli będą le-

Jesteśmy uratowani. I nigdy już
nie wpadniemy w wasze głupie,
wstrętne łąpska, źli czarownicy.
Prawda, dzieci?
(Wszyscy śmieją się radośnie)

Epilog

Scena ta sama, co w prologu. Na
scenie babcia, Piotruś, Janek, Ka-
zia, Iza. Kurtyna rozsuwa się. Na
scenie ciemno.
BABCIA:... Dzieci spojrzwały na sie-

bie i roześmiał się z radości.
Znów stały się dziećmi.

(Przy pierwszych słowach babci
światło powoli rozświetla scenę)

PIOTRUŚ: Morowo! Zuch Piotruś!

Szturmem odebrali stracony czas.

BABCIA: Oni, oczywiście, uratowa-
li się. Ale ty, Pietrek, zapamiętaj
sobie na całe życie: Człowiek, któ-
ry niepotrzebnie marnuje czas,
nie spostrzeże nawet, jak się ze-
starzeje. No, zapalcie światło. Już
czas.

Spolszczyła Maria Górską

Rys. H. Przeździecka

NASZE KSIĄŻKI



CZARODZIEJSKA SZKATUŁKA!

Prawda, że tytuł bardzo ciekawy,
ale nie tylko tytuł. Cała książka jest
bardzo ciekawa. Są to przygody ma-
łego chłopca Kosti i bardzo dziw-
nej, tajemniczej szkatułki.



Wiem, że lubicie sport i dlatego
radzę wam przeczytać książkę pt.
„Olimpiada w lesie“. Uśmiejecie
się z zawodów sportowych z udziałem
borsuka, sarny i innych mie-
szkańców lasu.

Nad rzeką stoi dom,
 który zbudował Tom.
 To jest pies podwórzowy, Burek,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.
 A to jest kot z podwórka,
 który podrapał Burka,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.
 To jest leniwy pastuch,
 co drażni kota z podwórka,
 który podrapał Burka,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.
 A to jest mucha,
 która ugryzła pastucha,
 co drażni kota z podwórka,
 który podrapał Burka,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.
 A oto gruba Aniela,
 co jest złośliwa jak mucha,
 która ugryzła pastucha,
 co drażni kota z podwórka,
 który podrapał Burka,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.
 A to jest łaciate ciele,
 które kopnęło Anielę,
 co jest złośliwa jak mucha,
 która ugryzła pastucha,
 co drażni kota z podwórka,
 który podrapał Burka,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.
 A to jest właśnie Tom,
 który ciągnie za ogon ciele,
 które kopnęło Anielę,
 co jest złośliwa jak mucha,
 która ugryzła pastucha,
 co drażni kota z podwórka,
 który podrapał Burka,
 który szczeka na cały dom,
 który zbudował Tom.



J. Brzechwa

Rys. K. M. Sopoćko

Do Redakcji
„Płomyczka”

O czym DZIECI pisał

Kochany „Płomyczku“!

Donoszę Ci, że zdałem dobrze do następnej klasy. Byłem nawet przewodnikiem pracy w nauce.

„Płomyczku“, muszę Ci o wszystkim napisać.

Nasz czyn pierwszomajowy
24. IV. 1950 r. podjęliśmy uchwałę, aby oczyścić teren koło szkoły, zasiać na nim kwiaty i warzywa. Oprócz tego postanowiono, że każda para dzieci posadzi 3000 sadzonek w ciągu trzech dni. Wykonano to w ciągu 2 dni.

Święto Dziecka w naszej szkole
W dniu tym zebraliśmy się w szkole, my i nasi rodzice. Nasz kierownik mówi nam dużo o dzieciach całego świata. Potem deklamowaliśmy wiersze i śpiewaliśmy różne piosenki. Dostaliśmy dobry podwieczorek, a później tańczyliśmy.

Mamy Szkolne Koło Odbudowy Stolicy. Koło pracuje dobrze. Mamy legitymacje i znaczki. Jest nas 50 członków i wszyscy opłacili składki. Przekazaliśmy z naszych składek 1500 zł na odbudowę Warszawy.

Mamy i bibliotekę. Jest w niej 200 książek. Chętnie czytamy książki.

Przeprowadzono u nas zbiórkę na „Dom Chłopa“. — Zebrano 3060 zł. Świetlicę mamy ładną, tylko brak nam radia. Ale „nie od razu Kraków zbudowano“, kiedyś na pewno będziemy je posiadali.

Na wakacje nigdzie nie wyjeżdżam.
Michałuk Stanisław
wieś Glinny-Stok, p. Parczew,
pow. Radzyń.

Widać, Stasiu, że Twoja szkoła dobrze pracowała w zeszłym roku. I w tym roku na pewno będzie się starała jeszcze lepiej pracować. Ogród już chyba piękny i każdy z Was jest pewnie dumny z niego.

Napisz nam, Stasiu, jak Ci idzie praca w nowej klasie. Chyba już zachowasz i w tym roku tytuł przewodnika.

A jak teraz pracuje Wasze Koło Odbudowy Stolicy? A może podjęliście znowu jakieś ciekawe uchwały na ten rok szkolny?

Pozdrawiam całą Twoją szkołę i czekam na nowe wiadomości o niej.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata: u listonosza lub na pocztę miesięcznie 40 zł. kwartalnie 120 zł.
Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto P.P.K. „RUCH“, P.K.O. V-6711 „Płomyczek“.
Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 15 zł. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: P. P. K. „Ruch“, Dział Prenumeraty Poczтовой, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4
Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO
Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.



???? CHWILĘ
OMYŚL ????

ZAGADKA 1

Czego w koszu było brak
że wyleciał z niego ptak?

ZAGADKA 2

Co to trzeba włożyć w worek,
aby z niego wyszedł wtorek?

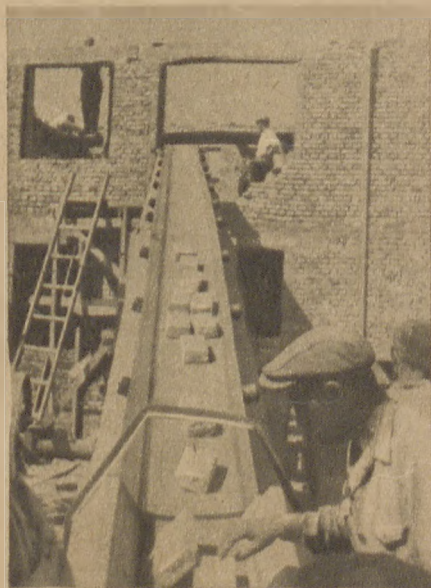
ZAGADKA 3

Gdy przy ukropie zwierzątko stanie,
słychać go w aucie, w aeroplanie.

REBUS



Plan 6-letni przewiduje wybudowanie tysięcy nowych domów. Jak najszybciej chcemy mieszkać w słonecznych, jasnych izbach. Długo trwałaby budowa, gdyby cegły podawali, jak dawniej, koźlarze. Dzisiaj znikają już z rusztowań ludzie dźwigający na plecach ciężkie cegły. Zastępuje ich maszyna, tak zwany transporter. Cegły rzuca się po prostu do długiej, blaszanej rynny, która poruszana silnikiem przenosi je do



stanowisk murarskich. Szybko idzie robota i mniejszy jest trud człowieka.